Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Luty 1926. Nr. 2.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

Przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul Sawicz, 1 m. 4· II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Gniezno:** p· Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. **Siedlce:** p Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23)**, via del'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania w październiku 1925 (w złp.)

Na Ligę dzieci: Ks. P. Maik 24·76, M Świercówna 12·—, H. Świercówna 40·—, Mumot i Weromejczuk 7·45, Piniecka 15·—, Michalski 7·60, z drobniejszych ofiar i bezimiennie 41·44, K. Sojtia 2·—, W. Promiński 1·—.

Na dzieci murzyńskie: J. Mularczyk 5· , Ks. Pr. Kopeć od dzieci z O. 5·—, ks. J. Migdałek 10·— ks. I. Konkoliński z kilku szkół i od kilkorga dzieci 6·70, ks. S. Ochalski 8·—, P. Florkowa 8·—, SS. Felicjanki z T. 10·—, Rimkówna 19 50, SS. Elżbietanki z P. 20·—, Mumot i Weremejczuk K. 10·—, Kijanowska 7·—, D. P. 5·—, bezimiennie i z drobnych ofiar 44·13.

Jeden z gorliwych zbieraczy z Wilna, którego nazwiska nie wymieniamy, aby nie umniejszać jego zasługi (a jest



Ofiara młodości Bogu najmilsza.

Młodzieńczych lat
Przecudny kwiat,
Bogaty w blask
Nadziemskich łask,
Jak wianek róż,
Złóż Bogu, złóż!

Młodości czar,
Miłości żar,
Nadziei lot
I marzeń splot
Swej duszy maj,
Daj Bogu, daj!

A dobry Bóg,
Hojny dla sług,
Sił zleje zarój
Na życia bój,
Oszczędzi łez,
Da szczęsny kres!

Ks. Mateusz Jeż.

15 I. 26. 18.160.

Oszczędności małego trędowatego.

Przez Wieleb. O. De Hovre, O. M. J. misjon. w Transwalu.

(Dokończenie)

Nadszedł dzień Zaduszny... W dniu tym rok rocznie odbywa się na cmentarzu nabożeństwo za zmarłych. Idzie kapłan w sutannie i komży; Józio tuż przy nim, niesie krzyż... Biedni trędowaci przychodzą, jak kto może: pieszo, o ile jeszcze są szczęśliwymi posiadaczami nóg; na kolanach; lub też niesieni na plecach mocniejszych współbraci; w wózkach i t. p.

Modlą się wszyscy na grobach, śpiewają... Na koniec, w pośrodku cmentarza, u wielkiego krzyża, wystawionego przez trędowatego Irlanczyka, słuchają nauki, słuchają Słowa Bożego.

Kapłan mówi do nich o tem wielkiem prawie Chrystusa, nakazującem nam miłość mieć jeden ku drugiemu. »Prawo to nie kończy się ze śmiercią; ono obowiązuje aż poza grób... Ono nam każe towarzyszyć duszy w niedoli, duszy cierpiącej w ogniu czyścowym; ono nas uczy ulgę jej nieść modlitwą, dobrym uczynkiem... Pamiętajmy o zmarłych, troska o nich, to troska o siebie samego... Wy — tu obecni — jesteście umarłymi »jutra«, tak jak ci, co tu spoczywają, byli żyjącymi dnia wczorajszego... Zanim rok ten się skończy, wielu z tych, którzy dziś słuchają słów moich, odejdą od nas, opuszczą tę ziemię, prosząc pozostających o pamięć w modlitwie. Spraw, Panie Boże, by gdy przyjdzie śmierć wybrała sobie z pośród nas najlepiej przygotowanych na daleką drogę do wieczności!...«

* * *

Józio wrócił z cmentarza bardzo zmęczony... Nazajutrz poszedł jednak na mszę świętą, przystąpił do Komunji świętej. Wychodząc z kościoła, zwierzył się swemu przyjacielowi, Piotrowi, że czuje się bardzo

źle, że pewno prędko umrze... Piotr odprowadził go do domu, pomógł położyć się do łóżka. Chłopiec dostał silnej gorączki; oddech jego stawał się coraz trudniejszy, coraz słabszy...

»Poproś Ojca misjonarza, Piotrze, zawołaj go zaraz!...« — Biegnie Piotr co żywo do kościoła, misjonarz jest tam jeszcze.

»Ojcze, spiesz do Józia«, woła z płaczem Piotr, »trzeba go zaopatrzyć czemprędzej, bardzo z nim źle i mówi, że umrze..« Dziecko przyjmuje ostatnie Sakramenta święte z anielską pobożnością... Potem prosi misjonarza, by wziął małe pudełeczko, stojące obok jego łóżeczka, by je otworzył. Było pełne drobnych miedzianych i srebrnych sztuk monety

»Weź, Ojcze, proszę te pieniądze... powiada Józio. Miałem nadzieję, że zostanę katechistą, i... chciałem kupić... krzyżyki... dla moich katechumenów.., ażeby ich rozpalić... miłością ku Bogu.. wielką, gorącą miłością..«

Mały Józefek umarł jeszcze tego samego dnia... Pogrzeb jego był wzruszającym dowodem ogólnej przychylności. Lekarze, pielęgniarki, liczni trędowaci, biali i czarni, spieszyli na cmentarz, oddać małemu drogiemu przyjacielowi ostatnią przysługę... Po odmówieniu zwykłych modlitw i odśpiewaniu śpiewów dał kapłan znak ręką, że pragnie przemówić. Oczy wszystkich zwróciły się ku niemu...

»Dlaczego to udział tak liczny w pogrzebie tego małego biednego trędowatego murzynka?... Czyżby w Afryce nie panowała różnica ras, czyżby zapomniano o wielkich klasowych granicach?... Inne jest rozwiązanie zagadki.. Są cnoty tak piękne, tak wznoszące serca ponad smutną szarą codzienność, że w ich obliczu ustają rasowe i klasowe uprzedzenia. Obecność lekarza, pielęgniarek i tylu, tylu osób świadczy wymownie o tem, że Józio, mały czarny trędowaty,

miał takie wielkie wzniosłe cnoty... Umierając oddał mi cały swój majątek... Oto on... Oto pudełko, do którego skrzętnie zbierał każdego miedziaka, każdy srebrny pieniążek, któremi go obdarzaliście nieraz za wielką usłużność i cichą słodką uprzejmość. Skromny ten dochód mógł był zużyć na karmelki, na owoce lub inne przysmaki, na które dzieci w jego wieku zazwyczaj tak są łakome... Ale Józio miał inne wielkie szlachetne pragnienie, do innego wyższego zdążał celu.., chciał dobra i szczęścia bliźniego... Mały nasz Józio chciał zostać katechistą...! Ażeby zaś pracy swej zapewnić lepszy skutek, by marzenie miłości czynem się stało, składał biedaczek grosz do grosza i to kosztem znacznych umartwień i wyrzeczeń się, by mieć później fundusz na zakup krzyżyków dla przyszłych swych katechumenów... Józiu drogi, zwrócił się z widocznem wzruszeniem misjonarz do małej trumienki, osiągnąłeś twój ideał... Szlachetny twój czyn to najlepsza katechizacja; ty jesteś wzorem katechistów. Dajesz nam lekcję najszczytniejszą, uczysz nas wszystkich tego, co najwyższe: ukochania zaparcia się siebie dla Boga i dla bliźnich... Nie dalej jak wczoraj prosiłem na tem samem miejscu Pana Zastępów, by sprawić raczył, żeby ci którzy w tym roku umrzeć mają, byli z tych, co tego najgodniejsi, co najlepiej na śmierć przygotowani .. Nasz mały Józio był jednym z nich; dusza jego do Nieba należy... A teraz ty ziemio, wspólna nasza matko, przymij miłośnie do łona swego to biedne ciałko spalone i wyniszczone cierpieniem, niech w tobie spoczywa bezpiecznie i w pokoju, aż do dnia w którym go wydasz nanowo, do dnia chwalebnego zmartwychstania na całą wieczność«...

W intencji naszych Prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Pierwiosnek.

(Ciąg dalszy.)

Proroctwa?

Zważywszy czystość i wybranie tej duszy, nie wyda się dziwnem nikomu, jeżeli powiemy o niej szczegóły mające w sobie coś niezwykłego, cudownego.

Jeszcze nim Włochy wzięły udział w wojnie europejskiej, pewnego marcowego poranku w r. 1915 spotkała Emcię znajoma Pani polecając jej bardzo się modlić, ażeby Pan Bóg się ulitował i oszczędził Włochom okropnego doświadczenia. Dziewczynka wychodziła właśnie z domu do Komunji św.; szła jak zwykle, milcząca, niezadowolona, że ją zatrzymano, pałając cała żywem pragnieniem ulecenia na skrzydłach do stóp Pana Jezusa; nie odpowiadała przeto ni słowa. Owa pani jednak nalegała, chcąc wiedzieć, czy maleńka będzie się modliła i czy Włochy wezmą udział w wojnie. Dziewczynka zaś trwała w milczeniu, dając widoczne oznaki, że się pragnie od tej natarczywości uwolnić.

Wtedy ciotka rozkazała jej odpowiedzieć, grożąc, że w razie uporu nie pozwoli niegrzecznej iść do Komunji św. Rzuciwszy bolesne spojrzenie na ciotkę, mała odrzekła: — Tak, tak, ja się modlę i zawsze będę się modliła, ale wojna jest. — Pani owa, niezadowolona tą wymijającą odpowiedzią, zapytała ją ponownie, czy Włochy przystąpią do wojny i kiedy? — Tak, tak, odrzekła z pewnością siebie, Włochy przystąpią do wojny za dwa miesiące. — I nie chciała już dodać nic więcej. Odpowiedź ta wprawiła wszystkich w zdumienie, choćby tylko dlatego, że dziecko nie było jeszcze w stanie określać czasu. W kilka dni potem ponowiła dosłownie swoje zapewnienie wobec innych osób.

W samej rzeczy, po dwuch miesiącach, 24 maja tegoż roku, Włochy, jak wiadomo, przystąpiły do okropnej wojny.

Innym razem polecono jej się modlić o uzyskanie pewnej szczególnej łaski dla osoby dobrze jej znanej. Dziewczynka odrzekła, że chętnie będzie się o to modliła i zapewniła, że łaska będzie osiągnięta. Kilkakrotnie już się wydawało, że sprawa weźmie zły obrót, ale ona zawsze twierdziła, tak osobie interesowanej jak i innym, że łaska nie zawiedzie. Przed swą śmiercią zapewniła ponownie w stanowczy sposób, że wszystko pójdzie jak najlepiej, że ona sama zajmie się tem w niebie u Pana Jezusa, że sprawa się uda i to wkrótce. Rzeczywistość potwierdziła te przepowiednie, pomimo, że wszystko kazało się spodziewać wyniku wprost przeciwnego *).

Dnia 7-go listopada 1916 r. spowiadała się Emma po raz ostatni. Odszedłszy od konfesjonału, powiedziała ciotce, że musi wrócić, bo zapomniała czegoś powiedzieć spowiednikowi. Ponieważ już było późno, ciotka jej nie pozwoliła, tłumacząc że może to powiedzieć następnym razem. Dziewczynka westchnąwszy zapewniła, że się już więcej spowiadać nie będzie, że już więcej nie zobaczy swego spowiednika; poczem peleciła ciotce powiedzieć księdzu to, o czem zapomniała. Tak się też stało. Dnia 10 go lipca po raz ostatni wyszła o własnej sile; spowiednik jej zaś opuścił Lukkę po uroczystości św. Paulina, obchodzonej 12-go lipca i już nigdy nie ujrzał drogiego maleństwa, gdyż

Co się tyczy tego faktu, to, dla ostrożności nie wymieniamy nazwiska osoby intereresowanej, oraz zamilczamy przedmiot proroctwa; czujemy się jednak w obowiązku upewnić czytelnika, że to było tak co do przedmiotu jak i okoliczności największe proroctwo Emmy. Dodajemy również, że jeżeliby tego zachodziła potrzeba, moglibyśmy pokazać dokumenty i dowody tego faktu, które mamy u siebie.

podczas choroby jej i śmierci był w miejscowości odległej i także złożony chorobą.

Emma nie miała ani braciszków, ani siostrzyczek, ale oznajmiła kilkakrotnie wobec świadków, że mama będzie miała po jej śmierci synka.

24-go grudnia 1919 r. narodził się też szczęśliwym rodzicom chłopczyk, któremu dano imię Juljusza Feliksa.

Choroba i śmierć.

Choroba, która nikogo nie oszczędza, podkopywała potajemnie organizm Emmy i doszła wkrótce do rozmiarów zastraszających. Lekarz nie mógł orzec nic pewnego; bo to raczej płomień miłości Bożej, wzrastający z dniem każdym pod ognistemi strzałami Eucharystji św., trawił ją coraz bardziej tak, że jej słaby organizm nie mógł się oprzeć natarczywej miłości Bożej, która ją chciała uczynić sobie ofiarą.

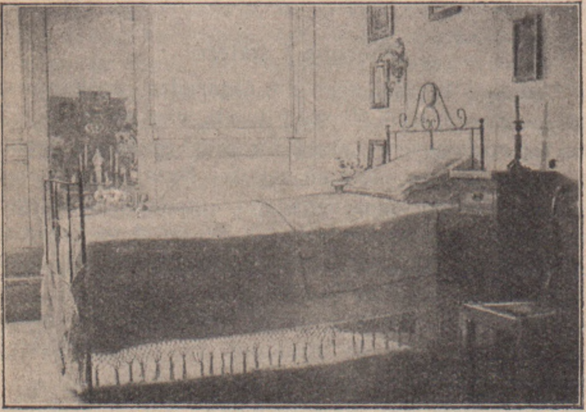
10 go lipca 1916 r. mogła pójść po raz ostatni o własnych siłach do Komunji św. do pobliskiego kościoła.

11-go była już bardzo chora, ale niepodobieństwem było odmówić jej Komunji św. I tak przez cztery pierwsze dni noszono ją do kościoła, otuloną w szubkę zimową. Zaledwie wniesiona do kościoła, zsuwała się na ziemię i szła sama, szybko, jakby jej nigdy nic nie było, pałając pragnieniem zbliżenia się do Stołu Pańskiego.

Cóż ją podtrzymywało, jeżeli nie miłość Boża?...

Rano, 15-go, była już tak chora, że dla ostrożności postanowiono zatrzymać ją w łóżku, zwłaszcza, że całą noc spędziła bardzo niespokojnie i w wysokiej gorączce. Usłyszawszy, że tego ranka nie pójdzie do Komunji św., poczęła płakać i prosić, żeby jej nie pozbawiano Pana Jezusa; musiano jej przyrzec, że w następnych dniach będzie jej wolno komunikować w łóżku.

Uspokoiła się nieco wobec takiej obietnicy, a otrzymawszy ponowne zapewnienie, westchnęła smutnie, spojrzała na obrazek Serca Jezusowego i dorzuciła: — Dobrze, tego ranka złożę kwiatek Panu Jezusowi, — westchnęła ponownie, i złożyła ofiarę z ukochanej Komunji św., którą odprawiła duchowo, nie bez no-



Pokój, w którym zmarła Emma Mariani.

wych łez, spływających jak najczystsze perły na obrazek Najsłodszego Serca.

Tego dnia jednak nie była spokojna i co chwila wzdychając pytała: »Może się już dzień skończył, może już nadszedł czas przyjęcia Pana Jezusa?« — i prosiła, żeby jej nigdy więcej nie zostawiano bez Komunji św., bo b e z P a n a J e z u s a, mówiła, n i e b ę d ę m o g ł a znieść bólu.

Czyniono zadość jej życzeniu aż do dnia 25-go lipca. Pomimo ciężkiego stanu zdrowia, w jakim się znajdowała, była prawie konająca, utraciła bowiem

w ciągu ostatnich trzech dni mowę i wzrok, przyjmowała Pana Jezusa zawsze z oznakami wielkiej pobożności. Jeszcze rankiem dnia 26-go przyniesiono jej Komunję św., ale jej już przyjąć nie mogło biedactwo, już nic nie słyszała; konanie rozpoczęło się od nocy. Dnia tego komunikowała po raz pierwszy w towarzystwie ślicznych Aniołów, o godz. 12·50, w chwili, w której opuściła tę dolinę łez, by odbyć swoje trjumfalne wejście do wieczności.

Śliczna była na łożu śmierci! Ubrana biało, z niebieską przepaską Dziecka Marji, na szyji miała wstążkę z medalem, rączki skrzyżowane na piersiach na obrazku Dzieciątka Jezus i na krucyfiksie. W jednej ręce trzymała swój biały różaniec, w drugiej przeczystą lilję, na głowie miała wieniec różany. Oczy nawpół otwarte, uśmiech na ustach, wydawała się bardziej niż święta, bardziej niż anielska. Kto ją tak widział, czuł się zmuszony oddać jej cześć, modlić się do niej, i z trudem tylko odrywał się od jej łóżka.

Tłumy napełniały pokój i otaczały jej łóżeczko, na którem tyle się nacierpiała. Nabożna ta procesja trwała aż do dnia i godziny, kiedy ją poniesiono na cmentarz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Książka do nabożeństwa.

— Cóż to, Janku, dzisiaj takiś zachmurzony? — pytała panna Marja dziesięcioletniego chłopczyka, wchodząc do dziecinnego pokoju.

Chłopiec podniósł się na powitanie nauczycielki, przez chwilę jednak namyślał się z odpowiedzią. — Niech pani sama przyzna, zaczął wreszcie, czy ja nie

mam powodu się smucić: prosiłem mamę, aby mi kupiła nową książkę do nabożeństwa. Już mam cały rok jedną i tę samą, wszystkie modlitwy umiem z niej prawie na pamięć. A wczoraj właśnie tyle książek do nabożeństwa w prześlicznych okładkach widziałem w księgarni. Ale mama mówi, że moja jest jeszcze zupełnie dobra i nie chce mi innej kupić. O, gdyby pani zechciała wstawić się za mną do mamy, toby mi napewno nie odmówiła!

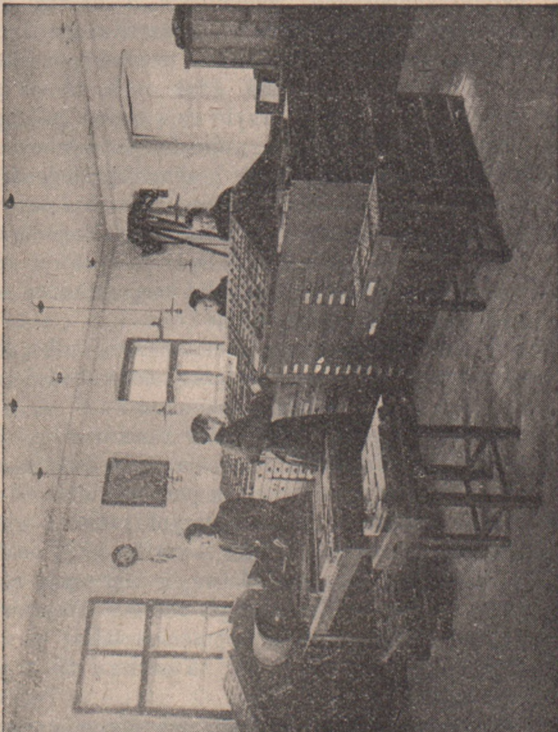
— A więc to jest powodem twojego dąsania? — odparła z uśmiechem nauczycielka; zdaje mi się, że nietrudno mi będzie temu zaradzić; ot spojrz, co ci tu przyniosłam. To mówiąc, wyjęła z torebki małą kolorową książeczkę.

— Murzynek! zawołał uradowany Janek. Jakże wcześnie przyszedł tym razem! To mówiąc, począł przerzucać z zainteresowaniem kartki »Murzynka«.

— Cieszy mnie, Janku, że interesujesz się małymi czarnuszkami w Afryce, już nieraz dałeś mi dowody, że współczujesz ich nędzy. Widzę jednak, że jeszcze bardzo mało znasz swoich czarnych rówieśników; nic w tem zresztą dziwnego, gdyż dopiero od paru miesięcy prenumerujesz »Murzynka«. Posłuchaj zatem, co ci powiem: Czytałeś już nieraz, że jednem z najważniejszych zadań Ojców Misjonarzy jest wychowanie i kształcenie dzieci i młodzieży. Stopniowo przy wielkiej cierpliwości i przy pomocy łaski Bożej, udaje się Misjonarzom z małych pogan-dzikusów uczynić dzieci Boże. W szkole Misjonarzy uczą się małe murzynki nie tylko katechizmu, ale również czytania, pisania i rachunków i nieraz przekonywują się Misjonarze ku swej wielkiej radości, że w tych kędzierzawych główkach jest znaczna doza inteligencji; dzieci uczą się z zapałem, ale... otóż to nieszczęsne »ale«; dzieci te nie mają książek.

— Jakto — przerwał żywo Janek — uczą się bez książek?

— Niestety tak jest, moje dziecko.



Misjonarki-pomocnice przy składaniu książek murzyńskich.

— Ale dlaczegóż im Misjonarze nie dadzą potrzebnych podręczników?

— Bo nie mają pieniędzy, by je nabyć. Książki drogo kosztują, a ofiary, przesyłane Misjonarzom przez

dobroczyńców, starczą zaledwie na życie i utrzymanie małych uczniów. Możesz sobie wyobrazić, jak trudno jest dzieciom obywać się bez podręczników szkolnych. Ale słuchaj dalej, skoro podrosną i nabędą najpotrzebniejszych wiadomości o naszej św. wierze, wtedy udziela Misjonarz uszczęśliwionej gromadce chrztu świętego. Jakiś czas jeszcze pozostaje młodzież w Misji, ale niedługo, gdyż musi wracać do swych rodzin, a do misji przybywają nowe zastępy czarnej dziatwy. Otóż tym to swoim byłym wychowankom, którzy opuszczają misje, pragnęliby Misjonarze dać do domu jakiś upominek, któryby im był zarówno miły jak i pożyteczny. I tu przychodzi Misjonarzowi na myśl znowu k s i ą ż k a; bądź to historja św., bądź Ewangelje, bądź wreszcie jaka książeczka do nabożeństwa. Niestety, skądże wziąć?

Pomyśl teraz, Janku, dorzuciła nauczycielka, komu jest bardziej potrzebna książka do nabożeństwa tobie, czy też tym biednym murzynkom?

Tak, wyznał Janek zawstydzony i wzruszony, już nie będę prosił rodziców o nową dla mnie książeczkę, moja jest jeszcze zupełnie dobra a przytem takie śliczne są w niej modlitwy. Biedne murzynki! Ale ja wiem już co zrobię: poproszę rodziców, bym im mógł posłać tę moją książeczkę do nabożeństwa, a sam mogę używać dawną, którą miałem przed rokiem. Coprawda jest już trochę zniszczona, ale przecież takiej posłać murzynkom nie mogę. Prawda, że ucieszą się z podarunku?

— Dobre masz serce, Janku, ale nie pomyślałeś o tem, że murzyni nie rozumieją po polsku. Dla nich trzebaby książek w języku murzyńskim.

— O, jaka szkoda! — zawołał chłopiec ze smutkiem, — skądże ja im wezmę murzyńską książkę?

— Otóż to właśnie. Ty sam nie możesz dostarczyć murzynkom książek afrykańskich, ale znam jedno Sto-

warzyszenie, które wydaje i samo drukuje katechizmy, Pismo święte, książki do nabożeństwa i t. p. książki w językach afrykańskich.

— O, jak to dobrze, zawołał Janek, — a cóż to jest za Stowarzyszenie?

— Jest to taż sama Sodalicja św. Piotra Klawera, która ci przysyła co miesiąca »Murzynka«. Ale ma się rozumieć na druk książek murzyńskich potrzeba Sodalicji pieniędzy.

— Ależ naturalnie, przerwał żywo Janek, jakże można wziąć się do drukowania książek bez pieniędzy; a teraz wszystko tak drogo kosztuje.. O gdybym ja mógł mieć dużo, dużo pieniędzy, posłałbym je wszystkie do Sodalicji św. Piotra Klawera na druk książek dla murzynków. Ale niestety moja skarbonka prawie próżna; niechtam, wyjmę z niej teraz natychmiast wszystko, co w sobie zawiera, przytem na Wielkanoc dostanę z pewnością od rodziców pewną sumę na łakocie lub inne przyjemności; wszystko, wszystko oddam na książki dla tych czarnuszków. Ale jabym chciał już dzisiaj posłać im choć na jedną książkę. Ileż może mniejwięcej kosztować jedna?

— Około 2 złp.

— Nie, tyle nie znajdę w mojej skarbonce, ale poproszę rodziców, żeby zechcieli coś niecoś dołożyć od siebie; rodzice się zgodzą, prawda, proszę pani?

— Z pewnością, odparła z uśmiechem nauczycielka, a ot i odemnie parę groszy, żeby choć na dwie książki starczyło. To mówiąc, dobra panna Marja wręczyła uszczęśliwionemu chłopcu dwa złote.

— Dziękuję, stokrotnie dziękuję, — wykrzyknął Janek rozpromieniony. Dziękuję w imieniu murzynków.

Tegoż samego dnia pokaźna suma 5 złp. wędrowała do Sodalicji św. Piotra Klawera na druk książek dla murzynków.

Może pomiędzy naszemi czytelnikami znajdzie się kto, coby zechciał naśladować małego Janka? — Dzieciątko Jezus odpłaci mu to sowicie.

Dziecko wśród małp.

Przez W. O. Biegner'a, misjonarza w Afryce południowej.

Pewnego dnia wybrała się gromadka chłopców kaferskich w góry na polowanie na króliki, które gnieździły się licznie w skalnych szczelinach.

Wracając wieczorem z dość obfitym łupem, spostrzegli z przerażeniem, że jednego towarzysza, i to jednego z najmłodszych, brak. Wszyscy przypuszczali jednomyślnie, że zmęczony gonitwą za królikami malec siadł sobie gdzie w kąciku i zasnął.

Zaniepokojeni rodzice pobiegli czmprędzej w góry, szukali, wołali przez dni kilka; wszystko napróżno. Chłopak znikł bez śladu Cóż mu się mogło przytrafić?

W górach owych była pieczara, zamieszkana przez liczną rodzinę dużego gatunku małp. Małpy te znalazły śpiącego malca i zabrały ze sobą. Potem, widząc poszukiwanie za zaginionem dzieckiem, uniosły go dalej i ukryły w miejscu ustronnem.

Rok upłynął od owego smutnego zdarzenia...

Koło małpiej pieczary przechodził przypadkiem pewien strzelec. Któż opisze jego zdziwienie, gdy pomiędzy licznymi śladami małp na piasku spostrzegł ślady stóp ludzkich, stóp dziecka! Uwiadamia o tem czemprędzej murzynów pobliskiej wioski. Spieszą wszyscy w góry i cóż widzą? — Oto na-

szego małego kafra, siedzącego w pośrodku licznej gromady pawianów! Spostrzegłszy nadchodzących ludzi zerwały się jednak małpy w mgnieniu oka do ucieczki, unosząc ze sobą chłopca.

Ale ludzie nie dali tak łatwo za wygraną. Puścili się w pogoń za rabusiami, a dogoniwszy małpę, niosącą dziecko, odebrali je szczęśliwie.



Wystawcie sobie, że wyswobodzony jeniec chciał w pierwszej chwili wracać do swych czworonożnych towarzyszy. Skoro jednak znalazł się znów w wiosce swej, zobaczył i rozpoznał rodziców, prędko zmienił zdanie.

Historja jego porwania budziła powszechne zainteresowanie; każdy pragnął słyszeć dzieje malca... Opowiadał je chętnie. Małpy nie wyrządziły mu nigdy żadnej, choćby najmniejszej krzywdy. Zmęczonego nosiły troskliwie, głodnego karmiły korzonkami i gumą z drzew, rosnących w górach.

Złote ziarnka.

Święty Ignacy, Biskup Antyochji, był owem dzieciędem, które Chrystus Pan trzymał za rękę, gdy mówił do Apostołów: „Ktokolwiek się uniży jako to dzieciątko, ten jest największym w Królestwie niebieskiem". (Mat. 18, 4.)

Święty ten wymówił w swem życiu Imię Jezus, wiele tysięcy razy; przed śmiercią jeszcze mówił: „Imię to nie ustąpi z ust moich, ani wymazanem być może z mego serca".

Lwy, którym Święty rzucony był na pożarcie w Rzymie, pozostawiły nienaruszonem jego serce, a na sercu tem wyczytać można było Imię Jezus, utworzone z żyłek niebieskich. (Spirago.)

Wzywanie Imienia Jezus w chwili śmierci jest koniecznem, by zyskać odpust zupełny.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;

24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

uczniem dopiero drugiej klasy) urządził w czasie wakacji przy pomocy Pani W. przedstawienie amatorskie, na którem odegraną została jednoaktówka »Kto cię ochrzcił«. Dochód, po otrąceniu nieznacznych kosztów, wyniósł 25·40 zł, i tak przyczynił się nasz młodociany przyjaciel Misji do tego, że mały jakiś murzynek znajdzie przytułek na pewien czas w szkółce misyjnej i do przyjęcia Chrztu św. należycie zostanie przygotowany.

Czy przykład ten, drodzy Czytelnicy, nie zachęci niejednego z Was do naśladowania? Jest Was tak wielu, ale nieochrzczonych murzynków większych i małych daleko więcej.

Dlaczego powinienem prenumerować pismo misyjne?

1. Ażebyś się, drogie dziecko, uczyło coraz bardziej cenić i kochać twoją św. wiarę; gdyż, kiedy czytasz, jakich trudów i ofiar podejmują się Misjonarze, aby przywieść biednych pogan do prawdziwej wiary, i jak wielkie ofiary ponoszą nowoochrzczeni dla swej wiary, wtedy i w tobie miłość i wierność dla wiary katolickiej wzrastać będzie.

2. Ażebyś, poznając nędzę ludów pogańskich i potrzeby Misjonarzy, przychodziło im z pomocą przez modlitwę i drobne jałmużny.

Któreż to są pisma misyjne?

Dla młodzieży wychodzi w nakładzie Sodalicji św. Piotra Klawera **„Murzynek“,** ilustrowany miesięcznik, wydawany w językach: polskim, francuskim, niemieckim, włoskim, angielskim, hiszpańskim, czeskim, słoweńskm i węgierskim. »Murzynek« zawiera ładne obrazki i ciekawe opowiadania z Afryki poważnej oraz wesołej treści.

Jeżeli chcesz i twych kochanych rodziców prosić, ażeby zaprenumerowali sobie pismo misyjne, poddaj im następujące: **„Echo z Afyki“,** ilustrowany miesięcznik, wydawany w tych samych językach, co i »Murzynek« Zawiera on ciekawe wiadomości o Misjonarzach afrykańskich oraz listy Misjonarzy i Sióstr misyjnych.

Łamigłówka sylabowa

przez Stefana Ł. z Jarocina.

Z następujących sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą tytuł czasopisma.

Sylaby:

Al—bel - cej—ci—e—fran—bra—ha—he—i—ko—go—li—lon—lach—ma—o—rys—rzym—ra—szek—usz—yo—ze—ze—kon.

Znaczenie wyrazów.

1. Prorok starego Testamentu. 2. Wyspa. 3. Przyrząd stolarski. 4. Owad. 5. Zwierzę w pasy. 6. Nazwa Boga u muzułmanów. 7. Imię męskie. 8. Stolica kościoła katolickiego. 9. Miasto w Japonji. 10. Rzeka w Afryce. 11. Kwiat.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 1.

1. Sery
2. Igła
3. Ewa
4. Narcyz
5. Korona
6. Irena
7. Egipt
8. Warszawa
9. Indochiny
10. Cepy
11. Zakopane

Nazwisko powieściopisarza: Sienkiewicz.
